



Piotr Gutowski

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, Lublin

ORCID: 0000-0002-9105-4973

e-mail: gutowski@kul.lublin.pl

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/RF.2020.016>

## Metropolie i regiony: zwycięzcy i pokonani

Według Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego reforma polskiej nauki i szkolnictwa wyższego, która weszła w życie w 2019 roku, określana jako Konstytucja dla Nauki lub Ustawa 2.0, ma zrealizować kilka zasadniczych celów: 1) wprowadzić nowy skuteczniejszy model zarządzania uczelniami, 2) zwiększyć finansowanie nauki i szkolnictwa wyższego, 3) doprowadzić do zrównoważenia rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce, 4) zmienić model kształcenia doktorów, 5) wprowadzić nowe ścieżki kariery akademickiej oraz 6) łączyć potencjał dyscyplin naukowych. Motywacją do zmian wyrażała się w przekonaniu twórców reformy, że rozwój polskiej nauki nie idzie w parze z rosnącą gospodarczo-polityczną pozycją Polski (ujawnia się to m.in. w niskiej pozycji polskich uczelni w międzynarodowych rankingach) i z niezaspokojonym zapotrzebowaniem na wprowadzanie rozwiązań innowacyjnych w gospodarce. Powodem tego jest niska jakość badań naukowych i w efekcie także niska jakość dydaktyki, co z kolei ma swoją przyczynę w niezbyt wygórowanych wymaganiach dotyczących dorobku naukowego, jakiego oczekuje się od osób starających się o uzyskanie kolejnych stopni naukowych, tytułu profesora oraz awansów na wyższe stanowiska uczelnieńiane.

Wymienione cele mają być realizowane przez takie zapisy nowej ustawy, które wymuszą na osobach zarządzających uczelniami i na samych uczonych zmianę złych nawyków, np. w obszarze zatrudniania pracowników (nie tyle dobrych naukowo, ale „swoich”) i publikowania (dużo i w byle jakich, głównie lokalnych wydawnictwach i czasopiśmie). Obecne przepisy mają skłaniać do dbałości o podnoszenie jakości

badani i o włączanie ich wyników w obieg nauki światowej. Za serce reformy należy więc uznać nowy system ewaluacji dorobku naukowego, opierający się na punktacji zależnej od ustalonego przez MNiSW rankingu czasopism i wydawnictw. Został on wprawdzie przygotowany przez ekspertów reprezentujących poszczególne dyscypliny, ale – częściowo przynajmniej – na podstawie niezależnych od nich wskaźników bibliometrycznych. Na ocenę jakości uczelni składać się będzie ocena jakości badań w poszczególnych dyscyplinach wymienionych na nowej ministerialnej liście dziedzin i dyscyplin naukowych (skróconej mniej więcej o połowę w stosunku do listy poprzedniej), a nie ocena trudnych do porównywania wydziałów, w skład których w każdej uczelni wchodziły inne dyscypliny.

Jeszcze na podstawie poprzednich zasad ewaluacyjnych wyodrębniono grupę uczelni, które mogły ubiegać się o status uczelni badawczych, i na podstawie konkursu Inicjatywa Doskonałości – Uczelnia Badawcza (IDUB), ocenianego przez ekspertów międzynarodowych, statusem takim obdarzono 10 spośród 20, które przystąpiły do tego konkursu. Ze statusem tym wiąże się dodatkowe finansowanie całej uczelni (a nie jedynie poszczególnych kierunków) oraz prestiż, który zapewne będzie przekładał się na większą liczbę uzyskiwanych grantów, lepszych studentów itp. Niezależnie od tego, dla uczelni, które nie spełniały warunków umożliwiających przystąpienie do konkursu na uczelnie badawcze, zorganizowano konkurs o nazwie Regionalna Inicjatywa Doskonałości (RID), którego celem było finansowe wsparcie najlepszych dyscyplin naukowych w uczelniach spoza czołowej dwudziestki. Uczelnie te określono mianem regionalnych i w ten sposób powstał podział na uczelnie badawcze i regionalne, w którym pomieszano dwa różne kryteria: jakościowe (badawcze–niebadawcze) i geograficzne (metropolitalne–regionalne), co sprawia, że np. UKSW w Warszawie w przeciwieństwie do UMK w Toruniu jest uczelnią regionalną. Ten podział jest zresztą symptomatyczny dla całej reformy, która zakładała, że wysoka jakość badań nie jest możliwa do osiągnięcia poza wielkimi metropoliami i założenie to zostało potwierdzone wynikami pierwszego konkursu IDUB (z jednym wyjątkiem: UMK w Toruniu). Tak czy inaczej, w nowej ewaluacji i w obu konkursach chodziło o wyodrębnienie i wsparcie finansowe „lokomotyw” naukowych, które mają szansę konkurować z dobrymi naukowymi ośrodkami międzynarodowymi, a w odniesieniu do nauki polskiej będą spełniać rolę wewnątrz krajowego wzorca jakości badań.

Środowisko filozoficzne jest podzielone w sprawie oceny tej reformy. Są jej zwolennicy (choć i oni zwykle akceptują pewne jej elementy, a odrzucają inne), są też – bardziej widoczni – krytycy. I jedni, i drudzy zgadzają się, że należy zadbać o wyższą jakość badań w filozofii, humanistyce i całej polskiej nauce, ale różnią się w ocenie środków, które

MNiSW zaproponowało, aby ten cel osiągnąć. Wiele już pisano i dyskutowano na temat generalnych usterek reformy, zwłaszcza braku odpowiedniego finansowania całej nauki, i na temat wielorakich problemów, jakie ona rodzi np. dla humanistyki. Tych kwestii nie będę tutaj podejmował. Skoncentruję się na zagrożeniu, jakie ustawa ta stwarza dla filozofii jako dyscypliny, w której prowadzi się badania naukowe i studia akademickie, związanym z podziałem, obecnie już sformalizowanym, na uczelnie badawcze i regionalne.

W konkurencji o najwyższe noty w ewaluacji dyscyplin uwzględnionych na liście ministerialnej uczelnie mogą przyjąć różne strategie: wzmocnić kadrowo dyscypliny, które otrzymały słabsze noty, lub zrezygnować z ich uprawiania i przedstawiania do ewaluacji. Sądzę, że filozofia jako dyscyplina jest bezpieczna w uniwersytetach, które uzyskały status uczelni badawczej, a nawet w tych, które przystąpiły do konkursu na uczelnie badawcze, lecz go tym razem nie wygrały. Uniwersytety te będą się starały mieć dużo ocenianych dyscyplin z listy ministerialnej – wybiorą więc raczej strategię wzmocnienia jak największej ich liczby, a poza tym rozwój danej dyscypliny nie będzie w nich uzależniony od liczby studentów. Nie jest natomiast pewne, jak zachowają się osoby zarządzające tzw. uczelniami regionalnymi. Ich rektorzy będą się obawiać rozwijania dyscyplin, które mogą słabo wypaść w ewaluacji: zapewne na wszelki wypadek postawią więc na te, które mają szansę na wyższe noty, a pracowników kierunków wygaszanych skłonią – jeśli to możliwe – do przekwalifikowania się. Kalkulacja w kwestii możliwości uzyskania przez daną dyscyplinę jak najwyższej noty będzie zależec w pewnym stopniu od rozpiętości ocen danej dyscypliny na różnych polskich uczelniach. Duża rozpiętość ocen w jednej dyscyplinie spowoduje, że zostanie wyodrębniona niewielka czołówka z ocenami wysokimi i długi ogon „do odcięcia” z ocenami najniższymi; mała rozpiętość w drugiej dyscyplinie może ochronić ją na uczelni nawet wówczas, gdy obiektywnie jest ona uprawiana na niższym poziomie niż ta pierwsza. Dla MNiSW w ewaluacji liczy się porównanie w obrębie danej dyscypliny, a nie między dyscyplinami, natomiast dla rektora najważniejsze jest to drugie, czyli przewidzenie, która dyscyplina na jego uczelni uzyska najwyższą ocenę. Musimy w najbliższych latach zadbać o to, aby o losie naszej dyscypliny w uczelniach regionalnych nie zdecydowały zbyt wygórowane kryteria wysokiej jakości naukowej ustalone dla filozofii, np. w odniesieniu do listy czasopism i wydawnictw. Nie chodzi tu o krytykę stawiania nam wszystkim wysokich wymagań, ale o to, aby – w imię elementarnej sprawiedliwości – były one proporcjonalne do wymagań stawianych innym dyscyplinom, np. historii, pedagogice czy językoznawstwu.

Jednym z deklarowanych przez MNiSW celów reformy ma być bardziej zrównoważony rozwój szkolnictwa wyższego w Polsce. Można

oczywiście nadać słowu „zrównoważony” taki sens, że cel ten będzie wyglądać na realistyczny. Przez zrównoważenie można rozumieć np. równanie w górę, a więc podwyższanie jakości badań i nauczania oraz likwidację słabych szkół wyższych i kierunków kształcenia. Szkolnictwo wyższe byłoby wówczas zrównoważone z punktu widzenia potencjalnego studenta, który nie padałby ofiarą oszukańczych szkół wyższych. Te natomiast usytuowane są często w mniejszych miastach, aby przyciągnąć osoby, których nie stać na wyjazd na studia do wielkich miast. Jeśli jednak zrównoważony rozwój miały oznaczać mniej więcej jednakowe nasycenie poszczególnych regionów Polski godnymi zaufania szkołami wyższymi lub proporcjonalny rozwój różnych dziedzin i dyscyplin naukowych, to reforma zdecydowanie nie sprzyja jego realizacji. Obawiać się więc należy dwóch niekorzystnych skutków reformy dla uczelni regionalnych: pierwszym jest to, co socjologowie nazywają efektem św. Mateusza – bogatym zostanie dodane, a biedni zbiednieją jeszcze bardziej; drugim skutkiem jest zaś uznaniowe wyrównywanie strat dla wybranych dyscyplin uczelni regionalnych. Można to nazwać efektem kapryśnego monarchy.

Oczywiście, MNiSW nie zgodziłoby się na taką diagnozę. Z perspektywy reformatorów, jeżeli w ogóle można mówić o efekcie św. Mateusza, to – podobnie jak w interpretacjach religijnych odpowiedniego cytatu Ewangelii – tylko w niedosłownym znaczeniu: jednostki naukowo dobre, a więc te, które dotychczas dbały o poziom naukowy rozwijanych dyscyplin, zostaną wsparte dodatkowymi środkami, a słabe, a więc te, którym na poziomie naukowym nie zależało, staną przed realną groźbą likwidacji. Jednostki w tym kontekście to niekoniecznie całe uczelnie, ale głównie wydziały, instytuty lub raczej ich części, te mianowicie, które odpowiadały za jedną z dyscyplin umieszczonych na nowej ministerialnej liście dziedzin i dyscyplin naukowych. W tej interpretacji efekt św. Mateusza wydaje się akceptowalny, bo jest korzystny dla społeczeństwa jako całości, które nie będzie dotować naukowych słabeuszy z pieniędzy publicznych. Zaoszczędzone fundusze wydane zostaną na wsparcie dobrych ośrodków i poważnych przedsięwzięć naukowych. Rzeczywiście, w kontekście coraz większych kosztów uprawiania nauki i ograniczonych środków budżetowych (póki co rząd ma inne priorytety dotyczące spraw socjalnych i kwestii związanych z bezpieczeństwem narodowym), a nawet w idealnej sytuacji znacznego zwiększenia nakładów na naukę, takie postępowanie wygląda na racjonalne.

Jest to ten rodzaj racjonalności, który doprowadził 30 lat temu do wprowadzenia planu Balcerowicza, o którym warto tu wspomnieć także z powodów rocznicowych. Wyciągnął on naszą gospodarkę ze stanu zapaści, do jakiej doprowadziły ją rządy PZPR, ale także pogłębił nierówności społeczne: wywindował gospodarczo osoby, które miały jakiś kapitał lub – uczciwie bądź nieuczciwie – były w stanie go szybko

zdobyć i zainwestować, oraz te, które cechowała naturalna aktywność i mobilność pozwalająca im skorzystać z wyjątkowej sytuacji dziejowej. Z punktu widzenia stanu, w jakim obecnie znajduje się nasz kraj, można powiedzieć, że reforma była racjonalna, ale pełna ocena całego tego procesu zależy od odpowiedzi na pytanie, czy dałoby się przeprowadzić go w sposób bardziej zrównoważony i sprawiedliwy. Dominuje chyba przekonanie, że koszty transformacji ponieśli głównie ci, którzy wcześniej niewiele posiadali i w tamtym kluczowym momencie nie otrzymali odpowiedniej pomocy, aby wyzwolić w sobie aktywność i mobilność potrzebną do funkcjonowania w gospodarce kapitalistycznej. Regiony wraz z wegetującą tam ludnością były przez całe lata niewidoczne z perspektywy rozwijających się metropolii – chyba że jako skansen lenistwa, pijaństwa, zabobonów i innego rodzaju patologii, o którym wspomina się w dowcipach służących nowym elitom do dowartościowania się. Z kolei u ludzi zamieszkujących te zapomniane regiony kiełkowało i rosło poczucie niesprawiedliwości, które wiele lat później ujawniło się w zaskakujących dla elit wyborach politycznych.

Piszę o tym, aby zwrócić uwagę, że podobne poczucie niesprawiedliwości kiełkuje obecnie w tzw. uczelniach regionalnych w stosunku do tych, które zyskały status badawczych, i chyba także podobne poczucie wyższości wobec wszystkich pozostałych uczelni dojrzewa u przedstawicieli uczelni badawczych. Pierwsze ma swoją podstawę w przeświadczeniu, że wobec braku istotnego zwiększenia wydatków na naukę głównych kosztów reformy nie poniosą uczelnie badawcze, mimo że zazwyczaj są kombinatami naukowymi z ogromną liczbą dyscyplin, wśród których znajdują się także dyscypliny rozwijane na niższym poziomie niż na niejednej uczelni regionalnej. Tytuł „uczelnie badawcze” ma więc póki co charakter życzeniowy, ale idące za nim pieniądze i prestiż dają uczelniom trudną do zmniejszenia przewagę nad pozostałymi polskimi uczelniami. Rektorzy uczelni badawczych raczej nie będą musieli zamykać całych kierunków studiów i zwalniać uczonych, bo dodatkowe środki pozwolą na wzmocnienie i rozwinięcie tych słabszych obecnie dyscyplin. Tymczasem brak takich środków w uczelniach regionalnych zmusi je do ich likwidacji. Sama bowiem wysoka ocena danej dyscypliny na uczelni regionalnej nie gwarantuje jej otrzymania identycznego finansowania jak tak samo albo nawet niżej oceniona dyscyplina w uczelni badawczej, chyba że zwycięży ona w konkursie na Regionalną Inicjatywę Doskonałości – o czym poniżej. Co więcej, prestiż związany z przynależnością do elitarnej grupy uczelni badawczych daje uczonym reprezentującym każdą, nawet słabo rozwiniętą, dyscyplinę większe szanse rozwoju niż reprezentantom tej dyscypliny w uczelniach regionalnych. Na przykład prestiż danego ośrodka naukowego bierze się formalnie pod uwagę w niektórych grantach w ramach NAWA, ale nieformalnie będzie on zapewne brany pod uwagę przez recenzentów

w odniesieniu do grantów w NCN i NCBiR. Sukcesy w uzyskiwaniu „obiektywnie” ocenianych grantów wzmocnią istniejące już poczucie wyższości uczonych z uczelni badawczych w odniesieniu do uczonych z tzw. uczelni regionalnych i z biegiem czasu pomogą zwiększyć przewagę nad nimi.

Nie byłoby w tym nic nagannego, gdyby nie to, że niektóre kierunki rozwijane są w uczelniach regionalnych na równie wysokim lub wyższym poziomie niż w obecnych uczelniach badawczych. Twórcy reformy dostrzegli oczywiście ten „problem” i dlatego zaproponowali specjalny konkurs na Regionalną Inicjatywę Doskonałości. Ma on wesprzeć finansowo dyscypliny rozwijane na wysokim poziomie badawczym w uczelniach regionalnych. Ten program wyrównywałby szanse uczelni regionalnych, gdyby był znacznie szerszej zakrojony, niż jest to zagwarantowane w Ustawie 2.0, i gdyby miał finansowanie podobne do tego, które mają uczelnie badawcze i uczelnie, które przystąpiły do konkursu IDUB, lecz nie znalazły się w gronie laureatów. Te ostatnie, mimo że przegrały w konkursie, mają zagwarantowane dodatkowe dofinansowanie w wysokości 2% ich budżetu. Biorąc pod uwagę stosunek liczby uczelni badawczych i spełniających kryteria przystąpienia do konkursu na uczelnie badawcze (jest ich w sumie zaledwie 20, włącznie z politechnikami i uczelniami medycznymi) do wszystkich pozostałych uczelni, RID powinien mieć co najmniej takie finansowanie jak IDUB. Ma jednak budżet wielokrotnie mniejszy, a jego reguły są mało przejrzyste.

Program RID jest traktowany jako argument uzasadniający dbałość MNiSW o zrównoważony rozwój uczelni w różnych regionach Polski. Zapisy ustawowe (art. 396–399) nie potwierdzają takiej interpretacji. Art. 396, p. 4 stwierdza bowiem, że „w każdej z dyscyplin lub grup dyscyplin [...] środki finansowe może otrzymywać nie więcej niż jedna uczelnia” oraz „ta sama uczelnia może otrzymywać środki finansowe w nie więcej niż w 2 dyscyplinach lub grupach dyscyplin”. Oznacza to, że np. filozofia może być dofinansowana wyłącznie w jednej spośród ogromnej liczby uczelni regionalnych i że na jednej uczelni, która ma np. 3 wysoko oceniane dyscypliny, finansowane mogą być maksymalnie 2 z nich. Rektor musi w takiej sytuacji dokonać wyboru, którą z nich przedstawić do konkursu, ale w tym wypadku nie jest to wybór między potencjalnym finansowaniem dyscypliny słabej i dobrej, lecz między finansowaniem kilku dyscyplin dobrych. Taka decyzja ma istotne znaczenie nie tylko dla rozwoju tej, a nie innej dyscypliny, ale także dla atmosfery panującej na uczelni. W pierwszym konkursie laureatami zostało 30 dyscyplin, średnio w 2–3 uczelniach w każdym z regionów, uzyskując finansowanie w wysokości od 3 do maksymalnie 12 milionów złotych na 4 lata. W przeciwieństwie do konkursu na uczelnie badawcze, konkurs RID nie określa warunków kontynuacji finansowania dla uczelni, które dobrze wykorzystały przyznane im fundusze. Wobec

szczupłości budżetu tego programu mogą się one raczej spodziewać, że w następnym konkursie finansowanie otrzymają inne dyscypliny na innych uczelniach.

Tutaj dochodzimy do efektu kapryśnego monarchy. Rzecz bowiem w tym, że to minister w komunikacie o konkursie decyduje o podziale na regiony i dyscypliny oraz grupy dyscyplin, które są uprawnione do przystąpienia do konkursu. Zaproponowany w tym dokumencie podział na regiony nie pokrywa się z podziałem administracyjnym Polski, a podziały na grupy dyscyplin i dyscypliny nie pokrywają się z ministerialną listą dziedzin i dyscyplin naukowych. Od strony formalnej podziały te są całkowicie arbitralne, choć zapewne w mniemaniu MNiSW motywacja owej arbitralności znajdującej się u podstaw pierwszego konkursu na RID była szlachetna i równościowa: chodziło m.in. o to, aby całej puli nie zgarnęły „regionalne” uczelnie znajdujące się w wielkich metropoliach. Taka arbitralność jest jednak trudna do zaakceptowania jako zasada rozstrzygania drugiego co do ważności (po IDUB) konkursu mającego wyodrębnić i dofinansować najlepsze ośrodki badawcze w Polsce.

Piszę o tym wszystkim po to, aby zwrócić uwagę naszym koleżankom i kolegom z uczelni badawczych, które już obecnie mają przewagę swoich reprezentantów w wielu najważniejszych gremiach decydujących o kształcie polskiej nauki – i ta przewaga będzie się pewnie zwiększać – aby w najbliższych latach wykazali wrażliwość na los ich koleżanek i kolegów w ośrodkach pozametropolitalnych. Wrażliwość ta może się wyrazić np. w wywarceniu presji na MNiSW, aby konkurs na RID został radykalnie poszerzony i dofinansowany. Być może dzięki temu więcej niż jeden kierunek filozofia będzie miał szansę rozwoju w uczelniach regionalnych. Trzeba mieć także na uwadze inną kwestię: filozofia boryka się z problemem niewielkiej liczby kandydatów na studia, a problem ten dotyczy zwłaszcza uczelnie pozametropolitalne. Absolwenci szkół średnich z mniejszych miast emigrują bowiem do metropolii nie tyle z powodu wyższej jakości kształcenia oferowanego przez tamtejsze uczelnie (często zresztą nie-badawcze, czyli regionalne w ministerialnym znaczeniu tego słowa), ale z powodu większych możliwości zdobycia lepiej płatnej pracy. Nawet jeśli filozofia na którejś z uczelni pozametropolitalnych nie jest uprawiana w sposób badawczy, byłoby dla nas wielką stratą, gdyby nie była oferowana jako osobny kierunek nauczania. Aby to było możliwe, trzeba wzmóc wysiłki zmierzające do propagowania na wszelkie sposoby znaczenia wiedzy filozoficznej i umiejętności, jakich dostarcza wykształcenie filozoficzne.

Na koniec dwa akcenty optymistyczne. Pierwszy to taki, że dzięki skoordynowanym działaniom naszego środowiska na nowej ministerialnej liście dziedzin i dyscyplin naukowych filozofia znalazła się jako osobna dyscyplina w dziedzinie nauk humanistycznych. Wyjściowa propozycja w trakcie ustalania tej listy była taka, że filozofia będzie

składnikiem dyscypliny rozumianej faktycznie jako wiązka dyscyplin – wraz z religioznawstwem i etyką. To daje naszemu środowisku pewne przywileje, jak najbardziej uzasadnione historyczną rolą, jaką filozofia odegrała i ciągle odgrywa w dziejach nauki. Moglibyśmy oczywiście utyskiwać, że ściśle rzecz biorąc, filozofia nie jest dyscypliną humanistyczną, lecz integrującą wszystkie nauki, lub że w Polsce powojennej istniała tradycja łączenia filozofii z naukami społecznymi, zwłaszcza z socjologią, ale trzeba pogodzić się z tym, że podziały nauk wymyślone dla celów administracyjnych nie będą sprawiedliwie oddawały charakteru poszczególnych dyscyplin. Warto natomiast docenić to, że filozofia jest wymieniona na tej liście jako osobna dyscyplina i że etyki nie potraktowano jako odrębnej dyscypliny, jak np. na liście OECD, która stanowiła punkt odniesienia dla listy ministerialnej. Z tego nie wynika, że etyki nie mogą uprawiać niefilozofowie. Nie wynika też wprost, że nie mogą jej wykładać osoby, które nie ukończyły studiów filozoficznych, ale jeśli będziemy dbali o integralność filozofii jako kierunku obejmującego również etykę i logikę, bo jej także ten problem dotyczy, oraz o wyłączość na ich odpowiednie uprawianie (w imię kluczowej dla reformy dbałości o wysoką jakość badań i nauczania), to być może uda się w końcu zablokować niedobłą praktykę przydzielania nie-filozofom zajęć z etyki i logiki na innych kierunkach niż filozofia. Warto też zwrócić uwagę na znaczący fakt, że dzięki temu, iż filozofia jest osobną dyscypliną na liście ministerialnej, mamy aż trzech przedstawicieli w Radzie Doskonałości Naukowej.

Drugi optymistyczny akcent dotyczy celu reformy, jakim jest łączenie potencjału różnych dyscyplin. W czasie, gdy bardzo mocny nacisk kładzie się na interdyscyplinarność badań, filozofowie muszą zwracać uwagę na różne negatywne skutki takiej mody (np. na eklektyczne łączenie wszystkiego ze wszystkim) i bronić wartości badań w obrębie historycznie ukształtowanych dyscyplin, także w obrębie naszej dyscypliny. Powinniśmy jednak także docenić coś, co można określić jako wyjątkowo dużą zdolność koalicyjną filozofii, której wyrazem jest nawiązywanie do niej w niemal każdej innej dyscyplinie naukowej. Ustawa w pewnym sensie oddziela badania oceniane w obrębie poszczególnych dyscyplin od kierunków studiów, które – zwłaszcza w uczelniach badawczych – mogą być ukształtowane niejako w poprzek różnych dyscyplin. Dobrze byłoby zadbać o możliwość łączenia filozofii z innymi dyscyplinami i wzorem Uniwersytetu Oksfordzkiego spróbować zaoferować hybrydowe kierunki kształcenia, np. filozofia i matematyka, filozofia i fizyka, filozofia i psychologia, filozofia i literatura, filozofia i teologia, filozofia – nauki polityczne – ekonomia itp. To dałoby naszej dyscyplinie możliwość większego oddziaływania zarówno na uczonych reprezentujących inne dyscypliny, jak i na rzesze studentów. Inicjatywa powołania takich kierunków powinna wyjść od tych filozofów, którzy



pracują na uczelniach badawczych, bo tam będzie ustawowo zagwarantowana większa swoboda ich tworzenia i tam z pewnością znajdą się chętni do ich studiowania. Sądzę również, że taka inicjatywa powinna pojawić się w pierwszych latach obowiązywania reformy, bo później system będzie miał tendencję do kostnienia. Z biegiem czasu tego rodzaju kierunki mogą rozprzestrzenić się na inne uczelnie, dając możliwość pracy w swojej dyscyplinie rzeszy młodych zdolnych filozofów, którzy rozproszeni są po całej Polsce i mają niewielkie i coraz bardziej kurczące się możliwości rozwoju.